

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 36.

CHICAGO, 5-go WRZEŚNIA (SEPTEMBER 5-th), 19 7.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



NAUCZYCIELKA.

Z włoskiego
przetłumaczył
Ks. St. Siatka

Syn marnotrawny

DRAMAT W IV AKTACH.

(Ciąg dalszy.)

ASSER: Cóż to więc jest (biorąc do ręki)?
 MAMUKA: (Ze spokojem) Potężna trucizna!
 ASSER: (Z oburzeniem) Mam się więc otruć?!
 MAMUKA: To ostatnia pociecha śmiertelników... lepiej umrzeć, jako bohater, niż wyzionąć ducha, jak ostatnie bydło wśród głodowych spazmów.
 ASSER: Za kogo ty mnie masz? Czyż sądzisz, że nie jestem zdolny do zniesienia obecnego mego położenia?... Przewrotny starcze, zdrajco... litujesz się nademną i udajesz przyjaciela, a równocześnie nakłamasz mię do samobójstwa!! Ach! czyż już nie jestem godzien znaleźć przyjaciela?...
 MAMUKA: Moja rada jest bezinteresowna...
 ASSER: Pójdź precz, kusicielu...
 MAMUKA: Odrzucasz więc to, co cię może jeszcze uratować...
 ASSER: Nie myślę stosować się do twej szatańskiej rady...
 MAMUKA: (Zmuszając go) Dalej, śmiało, weź parę kropli, a wszystko będzie skończone...
 ASSER: Podły! patrz, jak! koniec twego lekarstwa (rzucając nań naczynie.)
 MAMUKA: (Ze złością) Przeklęty! (równocześnie zrzuca płaszcz i perukę i ukazuje się kim jest.)
 ASSER: (Z przerażeniem) Ach! Któż to więc był?
 MAMUKA: Zwyciężyłeś, zwyciężyłeś... ale marnie zginiesz wśród tej trzody chłownej... oto Mamuka, przypatrz mu się dobrze (to mówiąc, znika nagle, zapadając się w przepaść wśród huku i wybuchu płomieni.)
 ASSER: (Pozostaje na chwilę omdlały z przerażenia... po chwili przychodzi do siebie) Kto to był?... czy to on? Co za okropność!... i on był moim przyjacielem! Z nim więc uciekłem z domu rodzicielskiego — od mego najdroższego ojca, który mię uwielbiał — który ze łzami w oczach mię błagał, abym pozostał!... (płacze) Lecz dosyć, o Boże! dzięki Ci; poznałem — chociaż niestety zbyt późno — do jakich ludzi należałem przez tyle lat... wyrwałem się jednakże z ich rąk i mam nadzieję, że na zawsze... bo za łaską dla nieszczęśliwego grzesznika (pozostaje na chwilę w postawie klęczącej, rozmyślając.) Czuję się pokrzepiony; ten zdradziecki przyjaciel odradzał mi powrót do domu, jest to więc znak, że powinienem i muszę powrócić — tak, pójdę — Boże, dodaj mi siły. Pójdę do mego ojca i powiem mu: — Ojcie zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie; nie jestem odtąd godzien zwać się synem twoim, ale przyjmij mię,

jako jednego z niewolników twoich (wstaje i odchodzi.)

AKT Vty.

Pokój w domu Eleazara.

SCENA 1sza.

ELEAZAR I JABEL, PÓŹNIEJ KARMEL.

ELEAZAR: (wchodząc) Jabelu, zawołaj mi prędko Karmela, mam mu coś ważnego i wesołego do powiedzenia.
 JABEL: Coś wesołego? to rzadkość w naszym domu.
 ELEAZAR: O tak, zobaczę go jeszcze, zobaczę — siada.
 KARMEL: Czyś mię wołał drogi ojcze? (klęka)
 ELEAZAR: Niech Bóg będzie z tobą drogi Karmelu — mam radosną nowinę..
 KARMEL: A jakąż?
 ELEAZAR: Nasz Asser...
 KARMEL: Co, Asser? a gdzież on?
 ELEAZAR: Już powraca i w krótkce go zobaczymy — Boże, jaki je szczęśliwy!
 KARMEL: To zwykłe złudzenie — drogi ojcze!
 ELEAZAR: Tym razem nie, mój Karmelu, jest to przeczucie najpewniejsze, w które wierzę jak w objawienie.
 KARMEL: Daj Boże abyś drugi raz nie doświadczył gorzkiego zawodu.
 ELEAZAR: Nie, nie, teraz się nie zawiodę; przeczucie mi mówi, że go w krótkce ujrzę.
 KARMEL: Szanuję kochany ojcze, twoje uczucie (całuje go w rękę i wstaje), ale dla twego spokoju ośmielałam się prosić cię gorąco, ażebyś napróżno się nie łudził temi nadziejami. Oddał nazawsze od siebie te myśli. — Bogu wiadomo, co się z nim stało, być może, że już nie żyje, a jeżeli jest jeszcze przy życiu, to od woli Boga będzie zależeć, czy go jeszcze...
 ELEAZAR: Nie mów Karmelu! Nie odbieraj mi nadziei (wstaje). Pan Bóg przecież nigdy nie opuszcza tych, którzy się do Niego o pomoc w modlitwie udają.
 KARMEL: Wszakże płaczec i prosisz już prawie od trzech lat bez przerwy i niemal oczy sobie wyplakałeś!
 ELEAZAR: Tak, to prawda! Dlatego ufam, że Pan Bóg mię wysłucha, i pewny jestem, że już mię wysłuchał.
 KARMELI: Cóż cię tak upewnia?
 ELEAZAR: Wczoraj wieczorem, widziałem tego obcego młodzieńca...
 KARMEL: Któregoś wziął za Assera, a tymczasem omyliłeś się, jak zwykle, gdyż w każdym przychodniu widzisz Assera.
 ELEAZAR: Słuchaj Karmelu! Wczoraj bez posiłku udałem się na spoczynek, ale sen nie przychodził. Wstałem, ukląknęłam i zacząłem się modlić, jak mo-

głem najgoręcej i nie wiem, jak i kiedy zasnąłem. Dzisiaj zrana wstałem zdrów i uspokojony i tak pewny siebie, że moja modlitwa została wysłuchana, ani na moment o tem nie wątpię — jakiś głos wewnętrzny mówi mi... ufaj, a otrzymasz.

KARMEL: I ja o tem nie wątpię, że Bóg modlitwę wysłuchał, ale...

ELEAZAR: Żadnego — ale — synu mój, kto wierzy szczerze, ten nie powinien wątpić.

KARMEL: A więc wierzę ojczu.

ELEAZAR: To mię cieszy (siada). Widzisz, jak się wszystko dobrze układa. Dzisiaj ma powrócić Laban z Babilonii; — goniec, który nam oznajmił o tem, mówił, że wczoraj był w Sabet, a z Sabet do Lidy tylko dzień drogi — dlatego dzisiaj tu ma stanąć. Serce się me raduje, bo przeczuwam, że Laban dobre przyniesie mi wieści.

KARMEL: Ja zaś się obawiam, że Laban nie będzie szczęśliwszy od tylu innych posłańców, którymi przez trzy lata posługiwaliśmy się, nie oszczędzając kosztów; a wiesz, ojczu, co się na tem zyskało jedni nie wrócili wcale, a ci co wrócili, nie wiedzieli sami, gdzie byli i czego szukali. Tak i tym razem...

ELEAZAR: Ależ nie! Laban to mój najzaciejśzy przyjaciel i wiem, że poszukiwania jego odniosły pożądaną skuteczną.

KARMEL: Oby tak było... ale jeżeli Asser żyje, to powinien dać znać sam o sobie po trzechletniej niebytności i to tem więcej, jeżeli cię prawdziwie kocha.

ELEAZAR: Ja go więcej kocham, przecież to moje dziecko.

KARMEL: A czyż ja także nie jestem twoim synem?

ELEAZAR: Wszakże i ciebie nie mniej kocham.

KARMEL: A mimo to co widzę i słyszę, zdaje się przemawiać za tem, że więcej cenisz jego, niż mnie, chociaż ja z domu nie uciekłem, i żadnej ci przykrości nie sprawiłem.

ELEAZAR: Bynajmniej, synu! Tyś zawsze ze mną, i to co moje, do ciebie także należy: ale Asser, biedne dziecko, kto wie, w jakiej nędzy żyje, zdala od nas wszystkich! Ach! ty nie pojmujesz, co to jest miłość ojcowska... ty nie rozumiesz tajemnic serca ojcowskiego... Przecież Pan Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje, a jak On wyciąga ręce do nawracającego się grzesznika i chce go ratować, tak i my powinniśmy...

KARMEL: Pojmuję, Ojczu, i schylam czoło przed wyrokami Opatrzności Bożej.

ELEAZAR: A więc chodźmy Karmelu na taras... kto wie? może go...

KARMEL: Ależ to nie warto... na tym tarasie znów przesiedzisz kilka godzin i to napróżno i jeszcze z większym smutkiem będziesz wracał. Pozo-

stań lepiej i uspokój się, jeżeli Laban wróci, to z pewnością przyjdzie.

ELEAZAR: Nie, nie, mój synu! (niepokoi się.)

SCENA 2ga.

JABEL: (wbiegając) Panie! Panie!

ELEAZAR: Co nowego?

JABEL: Widziałem Labana przy owych dwóch dębach.

ELEAZAR: Laban?

KARMEL: Czyż podobno?

ELEAZAR: A widzisz, czy ci nie mówiłem Karmelu! Co za szczęście! Bogu chwała!

JABEL: Jedzie na czele licznej karawany!

ELEAZAR: Chodźmy Karmelu na spotkanie... on z pewnością coś nowego nam powie.

KARMEL: Oby tylko.

ELEAZAR: Jabelu, podaj mi mój płaszcz!

KARMEL: Ojczu, pozostań lepiej w domu, jesteś bardzo osłabiony, ja sam pójdę na spotkanie.

JABEL: (podając płaszcz) Oto jest.

ELEAZAR: Nie, mój drogi Karmelu, nie zostanę tutaj, pójdę i ja z tobą.

JABEL: Laban już tutaj, nie macie poco wychodzić... ja słyszę jego głos.

ELEAZAR: Czyżby tak prędko!? (idzie naprzeciw),

SCENA 3cia.

Laban i ci sami.

ELEAZAR: Ach! witaj Labanie! Już jesteś tutaj... dzięki ci!

LABAN: Drogi Eleazarze!

KARMEL: Witaj Labanie!

ELEAZAR: Przyjacielu, mów prędko, jakieś wieści przywiózł Asser... czy żyje?

LABAN: Pozwól Eleazarze, niech ja się wpród dowiem o twojem zdrowiu i powodzeniu...

ELEAZAR: Śpiesz się, powiadaj, bo nie mogę dłużej czekać.

KARMEL: Mów Labanie! bo inaczej ojczu...

LABAN: Dobrze... ale wpród muszę się wytłumaczyć...

ELEAZAR: Bez żadnego tłumaczenia! Czyś go widział? czyś mówił z nim? mów, czy źle czy dobrze, nic nie ukrywaj.

LABAN: Dobrze — Czy znasz Sarugę, fabrykanta sukna z Tyru?

ELEAZAR: Albo co?

LABAN: On bawił w Babilonii przez rok, od niego więc zasięgnąłem informacji co do twego syna.

ELEAZAR: I cóż ci powiedział?

LABAN: Słyszał coś o pewnym młodym Izraelczyku. ale nikt nie wiedział, jak się nazywa i skąd pochodzi.

KARMEL: Może Asser zmienił tam swe imię.

(Dokończenie nastąpi)

Żywcem pogrzebane.

Bz, bz, bz... — brzęczały muszki latając w powietrzu.

— Powiadasz, że miód taki dobry? nie jadłam go nigdy — mówiła młodsza.

— O tak, dużo lepszy od cukru, tylko ma jedną szkaradną wadę.

— Jakąż to?

— Jest lepki i gdy raz się weń umoczy łapki, to oderwać je trudno. Gdy nie grozi żadne niebezpieczeństwo, to jeszcze jakoś tam uda się wygrzebać, ale jeżeli w takiej chwili nadleci jaki ptak, albo człowiek, to wtedy po musze. Strzeż się więc miodu.

— Chciałabym go tylko zobaczyć i chociaż raz pokosztować.

— Kiedy już tak bardzo tego pragniesz, to ci pokażę mieszkanie pszczół, ale jak cię tam co złego spotka, to nie narzekaj na mnie.

— Nie, nie, tylko mi pokaż drogę do miodu.

I obie muszki poleciały z brzękiem,
Poleciały do lasu.

Tu w jednym dużym, starym, wydrążonym drzewie, mieszkał cały rój pszczół.

Było to właśnie przed samym zachodem słońca, wszystkie pszczoły zlatywały już do ula, bo pracowały się bardzo cały dzień, należał się im więc odpoczynek.

Muszki przysiadły w kąciku. Nikt ich nie spostrzegł.

Jak się ułożą do snu — szepnęła starsza — wtedy my polizemy trochę miodu.

— Oj nie wiem — rzekła młodsza — czy potrafię czuć do nocy, bo i mnie się chce spać.

I nie pokosztowała nawet miodu, usnęła.

Nazajutrz o świcie stała się rzecz dziwna, której nawet stara mucha pojąć nie mogła. W ulu pociął się gwar nie do opisanego i zamęt, o jakim mucha nie miała pojęcia.

Jedne pszczoły krzyczały:

— Nie zmieścimy się tu wszystkie, tyle młodych się wyroiło, że nie zmieścimy się!

— Niech idą w świat młode, niech sobie szukają nowej siedziby, My tu zostaniemy, bo zbudowałyśmy ten dom.

— Nie — zawołała królowa matka. One sobie rady dać nie potrafią, zostawmy im stare gniazdo, a same wyruszmy w świat. My prędzej radę sobie damy.

Przytulone do kątku ula muchy wysłuchały tej kłótni i ujrzały, że z ula wylatuje cały rój pszczół.

— Zanim pójdziemy w świat — zawołała królowa — musimy zebrać się wszystkie razem, aby za-

dna się nie oddzieliła, bo przecież nie wrócimy już do tego ula.

Pszczoły westchnęły z żalu po dawnej siedzibie, a matka powiedziała:

— Zawieśmy się tu na tej gałęzi, jedna czepiając się drugiej.

— Teraz pora skosztować miodu — szepnęła stara mucha. — Na dobrą trafiliśmy chwilę. Pszczoły są takie zajęte sobą, że nie zwrócą na nas uwagi.

I obie muszki wsunęły się w komórki miodowe.

Tymczasem pszczoły wylatywały z brzękiem. Usiadły na drzewie, zaczepiając się jedno o drugie, aż tu nadszedł człowiek.

— Rój, rój leśnych pszczół — powiedział — wróć co prędzej do domu, zgnę pszczoły i zaniósę do ula. Taka ciężka była zima, tyle pszczół mi wyginęło, zda się bardzo nowy rój.

Wrócił do domu, przyniósł jakieś wielkie naczynie, puścił pod pszczoły dym, który tak je odurzył że nie wiedziały, co się z nimi dzieje i zabrał wszystkie. Potem wpuścił je do małego domku, który nazywał ulem.

Pszczoły długo leżały nieprzytomne, a gdy się obudziły, nie mogły pojąć co się stało, że znalazły się w takim porządnym mieszkaniu. Nawet sama królowa matka nie mogła pojąć tego dziwu.

Ale, że to pszczoły pracowite stworzenia, więc jedna ze starszych rzekła:

— Co tam dużo myśleć i tak nie zrozumiemy i nie potrafimy wytłumaczyć tego cudu. Zabierajmy się więc lepiej do pracy,

I tak się stało. Zaczęła się robota.

A tymczasem w starym dziuple dwie muszki tonęły w komórcie słodkiego miodu, a dorwawszy się przysmakowi, zapomniały o wszelkiej ostrożności.

A tu pozostałe w ulu pszczoły, upojone radością, że zostały paniami, nie tracąc czasu, rozbiegły się po ulu i zaczęły robić porządki.

Tak biegając spostrzegły w dwóch komórkach dwie muchy. Narobiły też krzyku, chciały je wypędzić, ale łapki much uwięzły tak głęboko w lepkiem miodzie, że wydobyć ich nie mogły.

— Zamordować je!

— Niech wiedzą, że nie wolno rabować cudzego dobytku!

— My pracujemy, a one zjadać chcą bez pracy nasz dorobek!

— Zamordować! Zamordować! — zabrzmiało zewsząd i w oka mgnieniu pszczoły naniosły dużo wosku i zasklepiły komórki, w których muchy znalazły grób.



BIM! BAM! BAM!



Bim! bam! bam!
 Ja w sekrecie powiem wam,
 Że do szkoły wnet zadzwonią
 Do nauki i do pracy;
 Wolne chwile jak sny gonią.

Idzie czas,
 Woła was!

Bawic będą się próżniacy
 I leniuszki i urwisze,
 Z nich nikt dzwonka nie posłyszysz
 Jako woła bim! bam! bam!
 To w sekrecie powiem wam.
 Bim! bam! bam!
 A ja prawdę taką znam,
 Że kto uczyć się nie boi,
 Ten do szkoły rażno spieszy,
 I z radością w jej drzwiach stoi.

Dobrze wie,
 Że tym źle,

Których praca nie uciechy,
 Którzy uczą się bez chęci,
 Zapal trudu nie poświęci,
 Taka praca istny kłam,
 To wsekrecie powiem wam.
 Bim! bam! bam!
 Biedne, smutne dzieci tam,
 Gdzie głos dzwonka ich nie woła,
 Dróg do pracy nie wskazuje.
 Gdzie jest w obcej mowie szkoła;

W każdej dzień
 Smutku cień

Polskie serca rani, truje,
 Bo tam szkoła nie matula
 I do łona nie przytuła,
 Kiedy woła bim! bam! bam!
 Polskie dzieci smutne tam!
 Bim! bam! bam!
 Ja wam radę dobrą dam.
 Nie żałujcie chwil minionych
 Wśród wakacji słodkich czasu,
 Nie żałujcie dni złonych,

Wróć znów

W tęczy snów

Z borów, pełnych szeptu, gwaru,
 Jeśli wszkole rok przeminie,
 Jak baśń snuta przy łuczywie,
 Bo spoczynek miły tam,
 Gdzie zasługa, bim! bam! bam!
 Bim! bam! bam!

A więc dzieci, mówię wam,
 Trza pochować swe zabawki —
 Wędki, czółna, lalek stroje,
 Piłki, strzelby i huśtawki,
 Żegnać las.

Woła was

Luba szkoła w swe podwoje,
 W swoje progi was przyzywa
 Jako matka dziś szczęśliwa,
 Że przygarnąć może was,
 Do nauki przyszedł czas!

 Podróż na księżyc.

Z niemieckie go przełożyła Em. De.

Przyszedł śliczny maj. Na łąkach zakwitły dzwonki i firletki, brzozy jęły się pokrywać liściem jasnym, delikatnym, jakby lekka mgła zielona; grusze, jabłonie, wiśnie i śliwy przywdziały białe sukienki, niby panny młode, wiedzione do ślubu.

Pogodny wiosenny dzień miał się ku końcowi. Słonko, które od rana pracowało pilnie, rozsyłając promienie na wszystkie strony, otwierając pąki, malując tęczowemi kolorami kwiatowe kielichy, tonęło zwolna za ciemnym sosnowym borem. Jeszcze czas jakiś paliła się na zachodzie zorza purpurowa, potem i ona zagasła. Mrok szary spłynął na ziemię.

Ze Staszkiem i Marysią działo się to samo, co i ze słonkiem. Napracowali się sumiennie przez cały dzionek, kopiąc pilnie w ogródku, siejąc a potem polewając zasiane ziarna. Więc też bolały ich rączki i nóżki, a oczy kleiły się senne. Zjadła zatem dziatwa przedziutko wieczere, zmówiła pacierz i poszła spać, obiecując sobie solennie, że nazajutrz, skoro świt, zerwie się na nogi, bo pracy w ogródku było niemało.

W nocy Marysia miała dziwny sen. Zdało jej się, że płynie po błękitnem morzu w okręciku tak małym, jak łupina włoskiego orzecha. Morze szumi, fale się pienią, wiatr porusza białym żaglem, który dziewczynkę po ramieniu trąca. Potrącił raz drugi i trzeci, Marysia podniosła się, by swawolnie koniec uchwycić i nagle sen zniknął. Otwarła oczy. Co też to się dzieje? Ni morza, ni okręcika ni żagla, jeno Stasię siedzi na brzegu łózka i szarpie siostrę za ramię, wołając:

— Wstawajże, śpiochu! Jużem ci chciał wodą bryznąć w oczy, Ubieraj się co żywo! Czas nam do roboty.

— Ależ, Staszku! Czy to się noc już skończyła? Mnie się chce spać jeszcze! Choć troszkę, troszeczkę! A... a... a... i dziewczynka ziewnęła głośno.

— Oj, bieda z leniuchem! Wyrzrzyjże przez okno i zobacz, jak jasno na świecie.

To mówiąc, Staś skoczył do okna i rozsunął firanki.

Do pokoju wpadł wielki snop księżycowego światła. Zmieszał się chłopczyk i z ukosa spojrzął na siostrę.

— Przepraszam Marychno! pomyliłem się trochę. Dzień jeszcze daleko! Ten księżyc utrapiony... tak mnie oszukał — jął mówić prędko, a widząc, że dziewczynka nadąsana opuściła kąciki ust, jak do płaczu, dorzucił z przymileniem.

— No, nie gniewajże się. Cóż wielkiego! odespisz swoje innym razem. A teraz... wiesz co — teraz ubierajmy się co żywo i chodźmy na spacer.

— Na spacer po nocy?

— Tak. Do pana księżycy. Czy nie widzisz, jak dziś blisko przywędrował? Brodę oparł o brzożową Górę — a przecież Brzożowa Góra leży zaraz za ogrodem. Jestem pewny, że jak się tam wdrapiemy, to będziemy mogli dotknąć jegomościa ręką. Przekonamy się, czy naprawdę taki złoty, jak się stąd wydaje,

Marychna rozchmurzyła się w jednej chwili.

— Doskonale Staszku, chodźmy prędeej. A może też uda się nam zobaczyć tego drwala pokutnika, co to w niedzielę drzewo rąbał i za to teraz na księżycu pokutować musi. Spytamy, jak mu się tam też wysoko powodzi.

I ruszyła dziatwa w drogę. Staszek wysunął się pierwszy przez okno, bo drzwi wszystkie były zamknięte. Podał rękę siostrzyczce, pomógł jej zejść do ogródka, poczem żwawo jęli maszerować przed siebie.

Noc była ciepła i cicha. Na niebie gwiazdy mru gały wesoło, a na ziemi kładły się od drzew i krzewów cienie, długie, mroczne i takie jakieś dziwne, że Marysi serduszko ścisnęło się z trwogi i mocno przytuliła się do braciszka.

Staś udawał zucha, i jemu jednak ta droga, tak dobrze we dnie znana, obcą jakoś i troszeczkę straszniejszą się zdała. Nadrabiał jednak miną, śmiało ku Brzożowej Górze zmierzając.

Mała wyniosłość, szumną nazwą góry przez dzieci ochrzczona — wznosiła się opodal ogrodu. Należało jeno furtkę przekroczyć i przejść kilkaset kroków drogą, wśród pól wiodącą. Wkrótce też dzieci dotarły do stóp wyniosłości. Potem ścieżką, wijącą się pomiędzy białymi pniami brzoż, wbiegły szybko na wierzchołek.

Ale o dziwo! księżyc, który z dołu zdawał się tak bliski, że jeno ręką sięgnąć, odsunął się nagle daleko, daleko, nad lasem sosnowym przystanął i stamtąd na Stasia i Marychnę spoglądał z uśmiechem.

Dzieci stanęły zdumione.

— A to oszust utrapiony! — zawołał Staś z gniewem. Ale poczekaj mój panie i tak cię dogoniemy, Dalej, Marychno, do sosnowego boru.

— Do boru? kiedy ja się tak boję! Trzeba przejść naokoło stawu, a potem iść drogą długo, długo, a potem ten bór, taki ciemny!... Nie, Staszku, wracajmy lepiej.

Zanim chłopczyk zdobył się na odpowiedź, zasumiało coś, zaszeleściło wśród brzożowych gałązek i wnet potem srebrzysty śmiech rozległ się w górze.

— Cha! cha! cha! Oto mi wędrownicy, co wybierają się w podróż, nie znając drogi! — chichotał głos nieznan.

Dziatwa podniosła główki.

Zieleń brzożowa poruszyła się raz i drugi, wreszcie młode wiosenne liście rozwarły się gwałtownie i zerabny malutki człowieczek zeskoczył z drzewa na ziemię.

Długi był na trzy cale. Suknie miał błyszczące, niby srebro. złote trzewiki i brylantową koronę na skroniach. Staął, wyprostował się i skłonił wesoło głową.

— Witam szanownych podróżników! Jestem król Świetlik. Wypałem się doskonale przez całą zimę, bo mnie ta biała pani nudzi okropnie. Teraz za to humor mam wyśmienity i jeśli chcecie, chętnie wam pokażę drogę na księżyc.

— Prosimy, panie Świetliku, prosimy pięknie. Tylko się nie śmieć z nas.

— Nie, nie, przyrzekam jak najsolennie. Co zanadto, to niezdrowo. Teraz mówimy poważnie. Więc naprawdę chcecie odwiedzić tego pyzatego jegomościa, co tak wesoło na niebie świeci? A, jeśli tak, to ruszajmy, nie tracąc czasu.

— Do sosnowego boru? — zapytały dzieci.

— Ale gdzież tam? z sosnowego boru uciekłyby wam miesiąć tak samo, jak i z Brzożowej Góry, Ja lepszą mam dla was drogę.

Ruszyła żwawo trójka po miękkiej leśnej murawie. Nad brzegiem stawu król Świetlik zatrzymał się.

— Czy widzicie tę srebrną smugę księżycową, co się kładzie na wodzie i ot tu, aż do brzegu sięga. To wasza ścieżka. Zawiedzie was ona do złotego mostu, a gdy go przejdziecie — to wam Drwał-pokutnik pokaże dalszą drogę. A teraz dowidzenia i szczęśliwej podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O GŁODNYM PIESKU.

Przez puste pole szedł sobie piesek, Burek, wychudzony i głodny. Pan jego umarł przed tygodniem i od tego czasu nikt się biednym psiną nie zaopiekował, nikt mu nie dał jeść, Więc idzie chwiejnym krokiem ze spuszczoneym ogonem, wreszcie zgłodniały upadł na ziemię.

Nadszedł na to piesek, Kruczek. Na widok osłabionego z głodu towarzysza wzruszyło się psie jego serce, zaczął więc pocieszać Burka, a potem ile sił mu starczyło pobiegł do swego pana, który był piekarzem.

— Piekarczy, piekarzu, upiecz chleba, wołał.
— Komu chleba? — zapytał piekarz.
— Burkowi chleba, bo z głodu osłabł i leży.
— Idź do młynarza — mówi piekarz — niech ci da mąki na chleb.

Kruczek biegnie do młynarza i mówi:
— Młynarzu, młynarzu, daj mąki na chleb!
— Komu mąki?
— Piekarzowi mąki!
— Na co piekarzowi i maki?
— Aby piekarz upiekł Burkowi chleba, bo psina z głodu upadł i nie może wstać.

— Idź do rolnika, niech ci da zboża na mąkę.
Kruczek biegnie do rolnika i mówi:
— Gospodarzu daj mi zboża!
— Komu zboża? — zapytuje rolnik,
— Młynarzowi!

— Naco młynarzowi zboża?
— Aby młynarz dał mąki!
— Naco mąki?
— Aby piekarz upiekł Burkowi chleba, bo upadł z głodu i nie może wstać!

— Idź do roli, niech rola wyda zboże!
Kruczek biegnie do roli i woła:
— Rolo, rolo! wydaj zboże.
— Komu wydać zboże?
— Rolnikowi!
— Naco rolnikowi zboża?
— Aby rolnik dał ziarna!
— Na co ziarna?
— Aby młynarz dał mąki.
— Na co mąki?

— Aby piekarz upiekł Burkowi chleba, bo upadł z głodu i nie może powstać!
— Idź do chmury, niech chmura spuści deszczyk!

Kruczek pobiegł do chmury i mówi:
— Chmuro, chmuro, spuść deszczyk!
— Komu deszczyk?
— Roli!
— Naco roli deszczyk?
— Aby rola wydała zboże!
— Na co zboża?

— Aby rolnik dał ziarna młynarzowi!
— Naco ziarna młynarzowi?
— Aby dał mąki piekarzowi!
— Na co mąka piekarzowi?
— Aby piekarz upiekł chleb Burkowi, który upadł z głodu i nie może wstać!
— Idź do słońca, niech słońce ogrzeje powietrze!

Kruczek biegnie do słońca i rzecze:
— Słońce, słońce ogrzej powietrze!
— Na co ogrzeć powietrze?
— Aby chmura spuściła deszczyk!
— Naco deszczyka?
— Aby rola wydała zboże!
— Naco zboże?
— Aby rolnik dał ziarno!
— Na co ziarno?
— Aby młynarz dał mąki!
— Na co mąki?
— Aby piekarz upiekł chleba Burkowi który z głodu upadł i nie może wstać!

I słońce ogrzało powietrze, powstał zaraz potem chłodny wiatr, i chmura spuściła deszcz na rolę, która wydała zboże, rolnik dał ziarna, młynarz mąki, piekarz upiekł chleb, a Kruczek zaniósł go Burkowi. Burek z wielkim apetytem zjadł przyniesiony chleb, pięknie podziękował swemu przyjacielowi i poszedł z nim na służbę do piekarza.

NIEDŹWIEDŹ i PSZCZÓŁKA.

Niedźwiedź — jest to zwierz dziki, mieszka w lasach w górach,
Straszne ma zęby w paszczy, straszną moc w pazurach.

Czasem jednak — gdy młody — bywa oswojany
I takiego prowadzą po mieście cygany! —

Niedźwiedź bardzo miód lubi, więc na dąb spruchniały
Włazł, gdzie sobie miódu w dziupli pszczołki składały;

Już lasuje, — w tem w sam nos ucięła go pszczołka,
Że aż spadając z dębu, wywrócił koziółka!...

Stłukł sobie łeb kudłaty — pocierał boki
I długo ryczał, z bólu, bo dąb był wysoki!...
— A widzisz głupi miśiu! masz w tem znak widomy,
Jak Pan Bóg tego karze — co jak ty — łakomy!

K Wachtel.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyj: **MACIERZ POLSKA,****51 INGRAHAM STREET,****CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00.
lub miesięcznie 10 ct

— Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET.****CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****51 INGRAHAM STREET,****CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month.

Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET,****CHICAGO, ILLINOIS****DO MAŁYCH CZYTELNIKÓW.**

Czas odpoczynku dla was, mili czytelnicy, już się skończył, a rozpoczął się czas pracy — nauki. Przez dwa miesiące wasze książki, zeszyty leżały po większej części zamknięte, za to teraz dopraszają się, abyście się zajęły nimi. Spełniajcie to szczerze i ochotnie. Książki, kochane dzieci, to najlepsi nasi przyjaciele, którzy bardzo mało od nas wymagają, a dużo nam dają, bo naukę i oświatę.

Nauka zaś i oświata, to jedyne skarby człowieka na ziemi. Kto pilniej w szkole pracuje, ten też więcej tych skarbów zyskuje, ten w nie bogatszy się staje. Sądzę też, że wśród moich małych czytelników nie znajdzie się żaden leniusek, bo, pewno wszyscy jesteście pilnymi, pracowitymi dziećmi.

Uczcie się więc i nadal pilnie. Pamiętajcie sobie na to, że nie uczycie się ani dla waszych rodziców, ani dla Sióstr nauczycielek, lecz tylko dla samych siebie; z nauki waszej nikt inny nie będzie korzystał, jak tylko przedewszystkiem wy same.

Najpierwszymi warunkami dobrego korzystania z lekcji i nauki w szkole są: pilność, dobra uwaga i regularne przychodzenie do szkoły. Bez pilności i uwagi nie można się niczego nauczyć, bo nauka sama do głowy nie wejdzie, ani jej też Siostra nauczycielka siłą tam nie włoży; aby się czego nauczyć, trzeba nad tem samemu pilnie i wytrwale pracować. Gdy siadacie do stołu, powiedzcie mi kochane dzieci, czy jedzenie samo z talerzy wchodzi wam do ust? Nie, musicie, czy to widelcem, czyto łyżką przynieść takowe do ust, samo do nich nie wejdzie. Toż ma się i z nauką: sama ona do głowy nie wejdzie, ale trzeba ją tam włożyć pilnością, dobrą uwagą i wytrwałością.

Nie mniej od pilności i uwagi dobrej ważnem jest regularne uczęszczanie do szkoły. Tylko to dziecko może się uczyć dobrze, które regularnie, codziennie, przychodzi do szkoły, nieregularne dzieci, nigdy niczego nie umią, albo jeżeli się czegoś wreszcie nauczą, to bardzo niedokładnie i źle. Każde z was, jeżeli opuści naukę dla jakiejś ważnej przyczyny, powinno potem usprawiedliwić się przed Siostrą nauczycielką, a żadne nigdy nie powinno pozostawać dłuższy czas w domu bez zawiadomienia o tem swojej nauczycielki. Rodzice wasi bardzo was kochają, nie mniej jednak kochają was wasze Siostry nauczycielki i interesują się tem wszystkim, co was obchodzi i co was dotyczy. Zwykła więc grzeczność i porządek wymagają, aby Siostra nauczycielka wiedziała, co się z wami dzieje i dlaczego jesteście nieobecne w szkole.

W „Macierzy Polskiej” podobnie jak przed wakacjami tak i teraz po wakacjach znajdziecie wiele pożytecznych dla was rzeczy. Będą też umieszczane wasze korespondencje, o które „Przyjacieli” prosi; nadto będą podawane różne tematy do opracowań; za najlepsze wypracowanie M. P. da nagrodę, którą będzie albo książka, albo piękny obrazek.

Rozmaitości.**Świeże powietrze w miastach.**

Jedną z największych plag mieszkańców wielkich miast jest złe powietrze, przesycone dymem, kurzem, różnymi trującymi gazami i wyciewami, zawierającymi zarazki chorób. Zdaje się jednak, że w niedalekiej przyszłości wielkie miasta jak np. Chicago, Pittsburg, Pennsylvania i inne będą posiadały tak czyste i świeże powietrze, jakiem oddychają mieszkańcy małych miast i farmerzy. Uczniowie bowiem ludzie, ustawicznie łamią sobie głowy nad tem, jakby mieszkańcom dusznych i zakopconych miast dostarczyć czystego powietrza, a wskutek tego podnieść zdrowotność miast i zmniejszyć ich śmiertelność, która bez porównania jest daleko większą, niż na prowincyi.

Uczony niemiecki prof. Liebreich zapewnia, że zdoła to uczynić, jeżeli miasta wykonają jego projekt. Twierdzi on, że zbudowaniem olbrzymiego komina, któryby pochłaniał przeszło 1,000,000 sześciennych (kubicznych) jardów zepsutego miejskiego powietrza na minutę, rozwiąże zadanie oczyszczenia powietrza w Chicago i w Londynie. Zbudowanie tak olbrzymiego komina zda się być rzeczą niepodobną i śmieszłą, lecz uczeni, którzy zastanawiali się nad tym projektem i rozbiierali go, uważają go zupełnie za wykonalny i o-

wszem przypuszczają, że w niedalekiej przyszłości stanie się on rzeczywistością.

Dzieci i choroba ócz w Chicago.

Każdego, kto baczniej się przypatrzy dzieciom w Chicago, uderzą i zadziwia fakt, że bardzo dużo dzieci, nawet nieledwie niemowlęt, nosi okulary. Smutny ten fakt zwrócił wreszcie uwagę chicagoskiego urzędu zdrowia. Po zbadaniu ócz dzieci

MIŁOSIERNY.

W ośmnastem stuleciu żył w Niemczech mały chłopczyzna, syn hrabiego Zinzendorfa. Młodziutki hrabia zadziwiał wszystkich wielką dobrocią swego serca. Nikt nie słyszał nigdy najmniejszej skargi na chłopczyka, owszem wszyscy go bardzo chwalili, podnosząc jego dobroć, miłosierdzie i bezinteresowną uczynność.



NAUCZYCIEL ŚPIEWU.

szkolnych z przerażeniem przekonano się i stwierdzono, że przeszło 80 proc. dzieci w wieku szkolnym ma chore oczy, to znaczy, że na 100 dzieci szkolnych zaledwie 20 ma zdrowe oczy. Jako główną przyczynę tego nienormalnego stosunku i prawie ślepoty u dzieci, urząd podaje przeciążanie pracą — nauką, liche światło, złe powietrze, nieodpowiednie odżywianie się, czyli zły pokarm, a wreszcie brud i niechlujstwo. Ostatnie zwłaszcza są główną przyczyną ostrego zapalenia ócz i tak zw. kurzej ślepoty.

Razu jednego zdarzyło się, że chłopiec bawiąc się nad brzegiem głębokiej rzeki, płynącej obok zamku, ujrzał gołąbka walczącego z bystrą wodą. Biedny ptaszek napróżno usiłował się poderwać i podlecieć, widocznie musiał być zraniony.

Wzruszony tym widokiem chłopczyk, a nie widząc nikogo w pobliżu, ktoby mu mógł dopomóc, copędzej pobiegł do znajomej sobie małej zatoczki, gdzie zwykle praczka prała bieliznę, i gdzie stała balia. Nie namyślając się długo, pochwycił długi

drażek, wskoczył do balii i odbił od brzegu, kierując się ku walczącemu ze śmiercią gołąbkowi. Trzeba było wielkiej zręczności, aby płynąć w balii, która za lada silniejszą falą, lub nieostrożnym poruszeniem się, mogła się wywrócić. Chłopczyk jednak bardzo ostrożnie wiosłował i wkrótce szczęśliwie dopłynął do biednego gołąbka, którego włożył do balii skierował improwizowany swój statek ku brzegowi z powrotem. Bystra jednak rzeka uniosła balię dalej od zamku. Chłopczyk tem się nie zaniepokoił, walcząc z prądem, niebawem przybił do brzegu.

W chwili kiedy mały bohater wysiadał na brzeg nadbiegła służba zamkowa na pomoc, a z nią i sama matka, która z okna zamku widziała jego postępek.

Matka ściskając dziecko zapytała:

— Powiedz mi, czy się nie bałaś, płynąć w balii?

— Owszem, mam, bałem się, tem bardziej że balia ustawicznie się przechylała, ale tak mi żal było biednego gołąbka, który bez mojej pomocy nie byłby się wyratował, i dlatego puściłem się na jego ratunek.

GRY I ZABAWY NA ŚWIEŻEM POWIETRZU.

Gra w „Wyzywankę.”

Na obszernym placu odznacza się dwie równoległe linie, w odległości 25 — 30 kroków jedna od drugiej. Te linie to granice partyi, za każdą z nich ustawiają się równi sobie liczbą grający, trzymając ręce wysunięte naprzód, dłońią do góry, jakby nadstawione do uderzenia.

Na przestrzeni między granicami, każda partya zakreśla ze swej prawej strony krąg niewielki i tam odprowadza schwytyanych jeńców.

Długość trwania gry np. godzina, czy pół godziny określa się naprzód. Która partya przez ten czas więcej zbierze jeńców, ta wygrywa.

Przebieg gry. Pierwsza z brzegu osoba z partyi przez los wybranej, podbiega do strony przeciwnej, udziera z nienacka którąkolwiek z osób w nadstawioną dłoń, wyzywa ją do gonitwy i czempredzej ucieka z powrotem do partyi. Skoro tylko przejdzie za własną linię graniczną, jest już nietykalną.

Osoba „wyzwana” natychmiast goni „wyzrywającą” i stara się pochwycić ją, zanim ta ukryje się za linię graniczną swej partyi. Jeżeli „wyzrywająca” została schwytaną, wtedy „wyzwana” odprowadza ją jako jeńca do swego koła nakreślonego z boku, poczem sama „wyzywa” do gonitwy kogokolwiek z przeciwnej partyi.

Jeżeli zaś „wyzrywająca” nie została schwytaną, wtedy druga osoba z kolei w tej samej partyi biegnie „wzywać do gonitwy” stronę przeciwną i gra trwa dalej.

Są jeszcze dwa warunki gry, o których pamiętać trzeba.

Warunek I. „Wyzwana” ścigając „wyzrywającą” musi uważać pilnie, by w pogoni nie wpaść samej, choćby o pół kroku za linię graniczną przeciwnej partyi, bo wtedy natychmiast dostaje się do niewoli. Zachowanie tego warunku w rozpedzie jest dość trudnem, i goniący najczęściej o nim zapominają.

Warunek II. Schwytani mogą być uwolnieni, ale tylko przez osobę z tej samej partyi i to wówczas jedynie, gdy ta osoba po wyzwaniu przeciwnika, jest przez niego gonioną. Wystarczy przebiegając około jeńców ze swej partyi, dotknąć któregoś ręką. Dotknięcie to wraca mu wolność, pozwala wrócić do swej partyi i grać w dalszym ciągu.

Gra polega na szybkim biegu, zręcznem wciągnięciu przeciwnika po za własną linię graniczną i zręcznem uwalnianiu jeńców. Wesołości i śmiechu nie brak w tej zabawie, wymaga ona jednak koniecznie dużej przestrzeni,

DOMYŚLNIKI.

Pomyśl tylko mądra główko
I dopisz potrzebne słówko:
Kucharka obiad gotuje,
Kowal w kuźni młotem...
Młynarz w młynie ziarno...
Będzie z tego mąki wiele.
Staś powiastki z książki...
O wszystko się mamy pyta,
Po zimie nastąpi.....
Dla dzieci to wieść radosna,
Chleb i bułki piecze.....
Chorych zwykle leczy.....
Lekarstwa robi.....

Stefan Zaleski.

SŁOŃ.

Słoń to zwierz największy w świecie,
Wszakże wszyscy o tem wiecie,
Bo znać muszą go dziecińcy
Z menażeryi, lub z ryciny.
Zamieszkuje ciepłe kraje,
Łatwo się oswajać daje,
A choć straszną siłą zbrojny
Jest potulny i spokojny.
Trąba długą, czułą, miękką
Słoń tak włada jakby ręką,
A że pilny i wytrwały
Daje ludziom zysk niemały.

K. Wachtel.

BEZ RODZINY

WEDŁUG POWIEŚCI
H. MALCZA.

1. NA WSI.

Jestem biednym sierotą.

A jednak od lat ośmiu zdawało mi się, że jak inne dzieci mam ojca i matkę. . . Bo była to kobieta, która brała mnie na ręce i łzy mi ocierała, gdy płakałem, karmiła mnie, gdy byłem głodny, a gdy mi było zimno obwijala mnie w ciepłe chusty i czule do pierśsi tuliła. Kobietę tę nazywano we wsi matką Barbarą, a ja wołałem na nią: „mamo”.

Szczęśliwe to były czasy!

Mieliśmy w dużej, pięknie zabudowanej wsi własną chałupę i poczciwą krówkę, którą pasłem wzdłuż drogi, bo oprócz maleńkiego ogródka, ziemi nie posiadaliśmy wcale. Nieraz, gdy deszcz rzęsiście zmoczył mnie daleko od domu, moja dobra matka biegła po mnie z zarzuconą na głowę spódnicą i brała mię pod ten płócienny daszek. Innym znów razem, gdy przychodził spłakany kazała mi opowiadać, co się stało i kto mnie skrzywdził; a potem pocieszała mnie i całowała. Gdy zimą znów mroźny wicher szalał na dworze, a ja w trwodze otwierałem szeroko oczy i zasnąć nie mogłem, ona przysuwała kołowrotek bliźniutko do mego łóżka i śpiewała mi do snu piosenki.

Nawet gniewając się na mnie, nie podnosiła zbyt głośno głosu i nie uderzyła mnie nigdy. Czyż rodzona matka może być lepszą? Sądziłem, że drugiej takiej dobrej, niema na całym świecie. A jednak przyszła chwila, w której dowiedziałem się, że ona nie jest moją rodzoną matką.

Mąż matki Barbary rzadko przebywał w domu, gdyż będąc mularzem, wychodził na robotę wczesną wiosną, a powracał późną jesienią, a i w tym czasie robił częste wycieczki do miast okolicznych, dowiadując się o robotę.

Nie był on dla mnie tak dobrym, jak jego żona, chociaż zgrzeszyłbym, nazywając go złym człowiekiem. Wracając z robót przywoził mi nawet parę łokci kwiecistego barchanu na kurtkę, lub ową czapkę, a raz sprawił mi buty. Oddając mi jednak te podarunki, nie pocałował mnie nigdy, nie pogładził, nie wziął na kolana. Po długim półrocznym niewidzeniu nie brała go ciekawość popatrzeć, czym urosł, czym się nie zmienił? To też bałem się go jak ognia i ze strachem całowałem na powitanie podaną zdaleka mi rękę.

I dla matki nie bywał on czulszym. Z natury mało mówny, nieraz siadywał całymi godzinami, nie przemówiwszy do nas ani słowa. Jednostajne tyl-

ko pykanie i coraz gęstsze kłęby dymu, wypuszczane z fajeczki, świadczyło, że nie spał.

— Zmęczony jestem, jak pies — mawiał wracając z roboty, a potem rozwiązywał węzełek czerwonej chustki oddając matce parę sztuk złota, dodawał ponuro: — Gdybym umiał kłamać i oszukiwać ludzi byłoby dwa razy tyle.

Potem przez kilka dni sypiał już we dnie i w nocy, budząc się tylko po to, żeby zjeść za czterech i wykurzyć fajkę, Pod koniec swego pobytu u nas zaczynał widocznie się nudzić, bo zaspane jego oczy patrzyły coraz groźniej z pod brwi krzaczastych. Wówczas o byle co łajają matkę i mnie. Przestraszona matka z rąk jego mnie wydierała, bojąc się by mnie nie uderzył, lub gdy klnąc głośno, nazywał mnie „znajdą”, „podrzutkiem” — usta mu ręką zasłaniała. Dobra, kochająca kobieta, sama narażała się na gniew męża, żebym tylko przed czasem nie dowiedział się o strasznym mem sieroctwie. Wówczas jeszcze nie pojmowałem znaczenia tych wyrazów, które wyrwały się w gniewie memu przybranemu ojcu. Niestety! wkrótce przyszedł czas, gdy aż nadto dobrze rozumiałem ich znaczenie.

Było to jakoś jesienią. Słońce świeciło prześlicznie, a ja pędziłem krowę do domu na południe. Rażno i wesoło było mi w duszy. Na błoniu w bitwie z towarzyszami zwałem z nóg najsilniejszego pastucha i czułem się dnia tego tak silny i lekki, że zdawało mi się iżbym podniósł, jak piórko, największą sosnę z boru i pofrunął z nią wysoko, jak skowronek, byle mi on tylko zechciał swoich skrzydeł pożyczyć. . . Byłem już blisko domu, czerwony od zmęczenia i radości, gdy ujrzałem, że do naszej chaty wszedł człowiek w błękitnej bluzie, jaką zwykle noszą robotnicy francuscy. Nie rad byłem z tego, bo nie mogłem zaraz opowiedzieć matce, jak to się stało, że oddałem nakoniec Grzesiowi za tyle odebranych od niego guzów.

Nie spodziewałem się jednak, żeby z powodu tych odwiedzin miało nas spotkać jakie nieszczęście.

Pośpieszyłem za nim i wchodząc na próg, usłyszałem jak mówił do matki: — Przynoszę nowiny z Paryża.

Były to słowa, któreśmy nieraz słyszeli, ale tym razem głos mówiącego nie brzmiał wesoło,

— O mój Boże! — zawołała matka, załamując ręce — czy jakie nieszczęście spotkało Wincentego?

— No tak, ale nie macie czego rozpaczać. Wincenty jest ranny, ale nie umarł. Kto wie jednak, czy nie zostanie kaleką na całe życie. Jest teraz w szpitalu. Ja leżałem obok niego i ponieważ właśnie wracałem do domu, prosił mię, żeby wstąpić do was i powiedzieć co się stało. Nie mogę się dłużej za-

trzymać, bo mam jeszcze trzy mile drogi, a noc teraz prędko zachodzi.

Matka Barbara, która chciała wiedzieć coś więcej, namówiła go, żeby został na wieczerzy i opowiedział jak to było: Otóż ojca Wincentego przyniotło rusztowanie, które się na niego zawałiło, ale ponieważ mu dowiedziono iż nie powinien się tam być znajdować, przedsiębiorca nie chciał mu zapłacić żadnego wynagrodzenia.

— Poradziłem mu — rzekł, kończąc swoje opowiadanie — żeby wytoczył proces przedsiębiorcy.

— Proces! to drogo kosztuje.

— Tak, ale za to, jeśli go się wygra!...

Matka byłaby chciała jechać do Paryża, ale to droga tak daleka i taka kosztowna.

Nazajutrz rano poszliśmy na wieś, poradzić się proboszcza. Ten odradził matce podróż do miasta i napisał list do zarządu szpitala, w którym się leczył ojciec Wincenty, a po kilku dniach otrzymał odpowiedź, żeby matka nie przyjeżdżała, tylko żeby przysłała pieniędzy mężowi, który chciał rozpocząć proces przeciwko przedsiębiorcy, u którego został okaleczony.

Upływały dni i tygodnie; co pewien czas przychodziły listy, a we wszystkich były żądania pieniędzy.

Matka pracowała od świtu do nocy, jeżeli nie poszła na zarobek, to szła dla dziewcząt wiejskich kaftany, a dla kobiet czepki. Wszystko co zarobiła, posyłała ojcu do miasta.

Nareszcie pewnego dnia przyszedł list bardziej naglący, niż poprzednie i żądający większej sumy pieniędzy. Gdyby ich w domu nie było, należało sprzedać krowę, a pieniądze przysłać koniecznie.

Nie wiedziałem wówczas o tem, co nam groziło, ale zauważyłem, że przez parę dni ostatnich matka popłakiwała zcicha, a spoglądając na ukochaną naszą krowkę wzdychała. I nie czyściła jej, nie poila z takim staraniem, jak dawniej, zdawało się, że pomalutką chciała odzwyczaić, się od niej, odwyknąć. Na koniec pewnego wieczoru, rzekła do mnie po wieczerzy:

— Idę jutro na jarmark. Oto masz garstkę kaszy na obiad. A nie odchodź od domu, żeby nam broń Boże, jaki złodziej nie ukradł reszty zapasów z komory.

— Nie frasujcie się matko — odrzekłem z powagą dorosłego człowieka — wszystkiego dopilnuję i krowkę obrządę, napoję...

— Krowkę... — powtórzyła, jak gdyby w przestרחu, matka i odwracając się do komina, dodała: — krowkę zaprowadzę ze sobą na jarmark.

— Sprzedadzą więc ją z pewnością — pomyślałem sobie i żal mi się zrobiło naszej poczciwej karmicielki.

Na jarmark wychodziła zwykle matka bardzo wcześnie. Poszedłem więc z wieczora spojrzeć poraz ostatni na krowkę. Gdy weszłem do obórki, krowa leżała, przeżuając sienkę.

— Ach, ty moja ślicznotko! — rzekłem, gładząc na pożegnanie jej lśniącą, nawet w ciemności szyję.

— Mu... mu... — odpowiedziała mi na to żałośnie, liżąc swym szorstkim językiem moje ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUCZY WODA PO KAMIENIACH.

Huczy woda po kaniemiach,
A na głębi cicho płynie;
Nie sądź ludzi po zachceniach,
Ale prawdy szukaj w czynie.

Kto prawdziwie czuć niezdolny,
Ten się słowa szumem pieści;
Potok głośny a swawolny
Mało wody w sobie mieści.

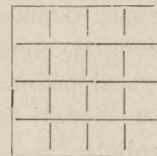
Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje;
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,
Kto głęboko w duszy czuje!

A. Asnyk.

ZAGADKI.

SZARADA.

PIERWSZE z trzeciem wtedy się używa,
Kiedy płyną strugi: wina, piwa;
DRUGIE w TRZECIEM jest postrachem dzieci,
I odrzę w nich i bojaźń nieci.
Całość za to strój jest, choć ubogi,
Ale swojski, a więc sercu drogi.



W kwadraty wpisać liczby 1, 2, 3, 4, w ten sposób, aby w każdym kierunku utworzyły sumę 10.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA.

Dyk — e — ce — na — mek — si — mis — ków — in —
res — zar — i — ce — za — dye — fez — re — włos — si —
kra — in — pi.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Ameryce południowej. 2) Ptak domowy. 3) Grecka bogini rolnictwa. 4) Stolica Polski. 5) Kraj w Azji. 6) Miasto w Małej Azji. 7) Rośnie na głowie. 8) Imię żeńskie. 9) Cesarz u Rzymian. 10) Budynek obronny.

Początkowe litery wyrazów czytane z góry na dół i końcowe z dołu do góry dadzą nazwiska polskiego poety i powieściopisarza.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI W NR. 34.

SZARADA: Ne — a — pol.

KWADRAT.

A d d a
d u e t
d e r a
a t a k

Posiedzenia i Sekretarze Oddziałów Macierzy P.

NA STANISŁAWOWIE:

Oddział I., św. Kazimierza Królewicza, (starszych). W 1-szy piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Ignacy Bogucki, 80 W. Division str.

Oddział II., św. Michała Archanioła, (młodzieńców). W 1-szy Poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział III., św. Franciszka Seraffickiego (młodzieńców). W 1-szy wtorek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Franciszek Schulist, 662 Dickson str.

Oddział IV., św. Jana Kantego, (młodzieńców). W 1-szy czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Jan Kozłowski, 840 Girard str.

Oddział V., św. Stanisława B. i M. (młodzieńców). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. M. A. Klinger, 817 Marsfield ave.

Oddział VI., św. Stanisława Kostki, (chłopców). W 4-ty piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bernard S. Górski, 141 W. Division str.

Oddział XII., św. Kingi, (niewiast). W 3-ci piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Łucya Mucha, 152 W. Blackhawk str.

Oddział XIV., Najśw. Im. Maryi (chłopców). W 3-ci czwartek miesiąca w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządca Oddziału: Julian J. Nejman, 62 Bauwans str.

Oddział XVIII., św. Heleny (niewiast). W 2-gi piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Franciszka Domek, 35 Sloan str.

Oddział XIX., św. Anny. (niewiast). W 3-ci poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Panna Rozalia Górka, 141 W. Division str.

Oddział XX., św. Agnieszki, (dziewcząt). W 3-cią środę miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządczyni Oddziału: Panna Wiktorya Menkicka, 69 Cleaver str.

Oddział XXII., St. Moniuszki, (męski). W pierwszą środę miesiąca wieczorem, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ulica. Jan J. Mucha, 152 Blackhawk ulica.

NA MARYANOWIE:

Oddział VII., św. Alojzego (starszych). W 2-gi piątek miesiąca, w hall szkolnej. Piotr H. Tadeński, 690 N. Ashland ave.

Oddział VIII., św. Floryana, (młodzieńców). W 1-szy piątek miesiąca, hall szkolnej. Jan Domrzałski, 877 N. Wood str.

Oddział IX., Królowej Jadwigi, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, hall szkolnej. Panna Marya Olszewska, 37 Blanche str.

W CRAGIN:

Oddział X., św. Jacka, (mężczyzn). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Aleks. Kowalski, 1302 N. 53rd St.

Oddział XVI., św. Bronisławy, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Pani Józefa Maslak, 1152 N. 53rd str.

W AVONDALE:

Oddział XI., św. Wojciecha B. i M. (Młodzieńców). W 1-szą środę miesiąca, w hall parafialnej. Stanisław Jaroszewski, 806 West George str.

Oddział XVII., św. Elżbety, (niewiast). W 2-gą niedzielę miesiąca, w hall parafialnej. Panna Helena Trochowska, 1041 Drake av

NA KANTOWIE.

Oddział XV., św. Cecylii (niewiast). W 3-cią środę miesiąca w hall parafialnej. Pani Marta Kwasnińska, 126 Front str.

W WEST HAMMOND, ILL.

Oddział XXI., św. Jerzego (męski). W 3-cią niedzielę miesiąca, po południu, w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Józef Miotka, sekretarz, 343 W. 155 str., Hammond, P. O. Ind.

Oddział XXIII., św. Barbary (niewiast). W ostatnią niedzielę miesiąca, po nieszpórach, w hall szkolnej św. Andrzeja. Marta Stachowicz.

Mało wymagaj od losu i ludzi; coś dostał, co masz, z dobrej uważaj strony, a szczęśliwym będziesz.

* * *

Nie ufaj ślepo każdej myśli, co ci przez głowę przechodzi — lecz wprzód ją waż na szali rozsądku.

* * *

We wszystkich rozumnych działaniach, prawda jest istotą, ozdobą, wdziękiem, pięknnością, dobrocią, i siłą.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych
AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i ratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wice-prezesa; Maksymilian Brochocki, II Wice-prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztańka, Skarbnik; Paweł P. Kucharzski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu. inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Odziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że miesiąc *Sierpień*, b. r. jest wolny od nadzwyczajnych podatków na pośmiertne, a zatem opłaty do kasy głównej w miesiącu sierpniu, 1907 r., wynosić będą 20 centów.

Win. J. Józwiakowski,
20-VII-07. Sekr. Główn. M. P.

OD SEKRETARZA GŁÓWNEGO.

Do Szanownych Urzędników i Członków Macierzy Polskiej:

Okoliczności nie odemnie zależące zniewoliły mnie do przenie sienia moich godzin biurowych z poniedziałku na wtorek, a zatem:

Od dnia 1-go Sierpnia br. zachowuję i regularnie zachowywać będę moje godziny biurowe p. nr. 141-143 W. Division ul., w każdy wtorek i w każdy piątek wieczorem.

W inne dni i wieczory jestem na usługi Macierzy Polskiej za specjalnem z góry umówieniem się z interesantami.

Brat w Macierzy Polskiej
Wincenty Józwiakowski
Sekretarz Główny.

N. B. Skarbnik Sztanka zachowuje nadal poniedziałki i piątki.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

Cyrkularz Nr. 37.

Na miesiąc wrzesień r. 1907. Wynoszący 50 centów.

Na miesiąc wrzesień roku 1907 przypada podatek Nr. 27 na wszy stkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dn. 1-go lipca 1907 r., wynoszący pięć dziesiąt centów, na pokrycie niżej podanych wypadków pośmiertnego: Wypadek Nr. 41 ś. p. Jan Frydrychowicz. Oddz. 2. Suma \$500.00. Wypadek Nr. 42 ś. p. Marta Walewska. Oddz. 18. Suma \$270.00. Suma pośmiertnego do pokrycia tym cyrkularzem \$770.00.

Z braterskiem pozdrowieniem
Wincenty Józwiakowski,
Sekretarz Główny Macierzy
Polskiej.
Chicago, dnia 20 sierpnia 1907.

POGRZEBANE MIASTO.

(Ciąg dalszy.)

„Słyszeliśmy że Pompei, znane w Kampanii miasto, przez trzęsienie ziemi zniszczone zostało, przyczem i okoliczne miejscowości ucierpiały; a zdarzyło się to w zimie, która, według zapewnień przodków naszych, od podobnych przygód wolną być powinna. Wstrząśnienie, które Kampanię nieużywającą pod tym względem bezpieczeństwa, ale też dotąd nigdy niedotkniętą, zniszczyło, zaczęło się 5go lutego. Część miasta Herkulanum runęła, a reszta zachwiana; Nuceria wprawdzie nieuszkodzona, przecie skargi wywodzi. Nawet w Neapolu prywatni ponieśli straty, skarg żądanych, bo klęska to miejsce musnęła tylko, Opowiadają, że trzoda z 600 owiec złożona postradała życie, posągi popękały i kilku ludzi straciwszy przytomność, błąkało się, szalonym podobni.“

Ze słów tego sprawozdania i ze świadectw Tacyta widzimy, iż

Pompei najbardziej ucierpiało; strwożony senat rzymski, wahał się, ażali ma miasto odbydowywać, czy zostawić jego losowi, wiele rodzin rzymskich pożegnało Kampanię, przysięgając, iż noga ich tam nie postanie. Ale zamiłowanie ognisk rodzinnych, zwyciężyło w Pompei, i szybko postępowało dzieło naprawy. Miasto powstało wkrótce z gruzów; w 16 lat po klęsce, mało po niej zostało śladów, a nowe miasto nosiło na sobie niemal czysto rzymską cechę. Teatrów tylko nie zdołano jeszcze skończyć; jeszcze pracowano około słupów krużgan ku okalającego rynek, jeszcze prywatne budynki czekały na zdobiącą dłoń malarza lub rzeźbiarza, gdy nadszedł dzień straszny, i wybiła ostatnia Pompei godzina.

Było to 24 sierpnia 79 r. po Chr. pod łagodnymi rządy cesarza Tytusa; lud zgromadzony w amfiteatrze i wykrzykując radośnie, przypatrywał się krwawym walkom gladyatorów. Od dni kilku panował gniojący upał; ziemia po razy kilka drgała, każde wstrząśnienie było od poprzednich gwałtowniejsze, a rodzaj żałobnej mgły, z pyłu i popiołu osłonił niebo, i mniemali niektórzy, iż widza olbrzymie postaci, korczące raz wśród gór, to znowu w dolinach i przierzynające powietrze. Około 1szej z południa, dały się czuć silne wstrząśnienia; równina zdała się falować, a góry podskakiwać. Fale morza urosły do potężnych bałwanów, straszny huk odzywający się naraz po nad ziemią i w jej wnętrzu dał się słyszeć, jednym wydał się podobien do rvku dzikich zwierząt, innym do szczęku zbroi olbrzymich, wreszcie z łoskotem niezmiernym Wezuwiusz szczyt swój przerwał. Płomienie gwałtowne wybuchły; rozpalone kamienie, kłęby dymu i popiołów wylały się ze szczytu; światło dzienne nagle zagasło i z krzykiem: „Wezuwiusz się pali!“ wypadli nieszczęśliwi Pom-

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznościeli egzemplarz 1c.

Pieniądże można przysyłać przez
Money Order lub w jednocentowych
znaczkach pocztowych.

Drukarnia Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicagu"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatorka Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Pod wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

pejanie z amfiteatru i z domów na ulice. Ale schronienia nie można było znaleźć nigdzie, ani w budynkach, ani na ulicy, ani na łądzie, ani na morzu, Wszędzie ścigał uciekających deszcz kamienny, sypiące się popioły, duszące wyziewy siarczane, chwiane się ziemi. Zaledwie możemy sobie okropność tego położenia, tuż u stóp wulkanu przedstawić, czytając opis Pliniusza młodszego, naocznego świadka, opowiadającego, iż w Mizenum, w miejscu o 7 godzin drogi odległym, zapanowały ciemności, które nie dadzą się porównać do zmroku nocy bezksiężycowej, zaledwie do panującego w pokoju ciasnym, w którym nagle wśród nocy światło zgaszono. „Kobiety wyły, dzieci jęczały, mężowie krzyčili; jedni wołali dzieci, inni mężów i ojców. Ci poznawali się po głosie. Owi wyrzekali na los swój i rodzin swoich. Byli i tacy, którzy z obawy przed śmiercią, śmierci sobie życzyli. Wielu wznosiło ręce do Bogów, inni twierdzili, że bogów już nie ma, że już nadszedł koniec świata i ostatnia godzina“.

Pliniusz i matka jego uciekli z Mizenum wraz z większą częścią mieszkańców; zboczyli oni z bitego gościńca, bojąc się) by ich nie stratowały w nocy uciekające tłumy. Gdy się chwilę dla spoczynku zatrzymali, sypał popiół tak gęsto, iż co chwila wstawać i otrząsać się musieli, nie chcąc być zasypanymi i przygniecionymi ciężarem popiołu“.

Wstrząśnienia były przytem tak gwałtowne, że wozem rzucało w te i o wąż stronę, nawet gdy kamienie pod koła podłożono. Działo się to o świcie dnia drugiego i w tej chwili wybuch był, zdaje się najgwałtowniejszym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massagem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1080.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

swój wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,

pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, obrzązki, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 944.

Otwarte w dzień i w nocy.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Słubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Cieśla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „MACIERZY POLSKIEJ”.

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczeroloty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczeroloty

medal z naszym godłem, w formie brylka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczeroloty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczeroloty - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

1907 SEPTEMBER 1907
S M T W T F
1 2 3 4
8 9

Good Clothes
THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej służymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.
Assekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Grabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowane i Dekorowane Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Pókoj 307, 3-cie piętro. Tel. Central 602.
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 3427
Miesz. 50 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.